



Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWIČA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7. tel. 73. Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł.

Rękopisy zwraca się po uprzednim nadesłaniu znaczka pocztowego na porto.

Konto P.K.O. Nr. 81.024. (Właśc. konta K.K.O. w Lidzie). Kartoteka poczt. przek. rozrach. w Lidzie Nr. 1.

PODNIOSŁA UROCZYŚĆ

Każda jednostka indywidualna czy zbiorowa ma jedną chwilę, dzień jeden w roku, w którym sięga myślą w przeszłość i przywołuje na pamięć szczegóły donioślejszych przeżyć. W tej chwili nie ważne jest jakiego rodzaju będą te wspomnienia — smutne czy wesole, gdyż najczęściej są one jednakowo drogie. Dzień taki przyjęliśmy nazywać świętem.

Stacjonujący w Lidzie pułk Strzelców Kowieńskich święto swoje obchodzi właśnie w dniu 12 lutego. Jest to data narodzin naszego walecznego pułku. W obrębie starych koszar im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza chwila ta należy bezwątpienia do najdonioślejszych. Wojsko rozpamiętuje zwycięskie boje pułku, którego oręż nieśmiertelną sławą okryty, ostrzem swoim wyrąbał dzisiejsze granice wschodnie, uwalniając ziemię Lidzką i jej sąsiednie powiaty od krwawej nawały bolszewików. Ale dzień 12 lutego nie jest li tylko świętem pułku, wojska. Uroczystość obchodzona w koszarach odbija się gorącym echem w sercach całej miejscowej ludności, która żywi głęboką wdzięczność i szacunek dla swego pułku.

Wojsko dla społeczeństwa lidzkiego jest bardzo ważnym czynnikiem pomocniczym w pracy ogólnobywatelskiej, gospodarczej i kulturalnej. Współpraca naszego pułku ze społeczeństwem wyraża się w różnych bardzo licznych faktach. Bez udziału wojska nie odbyła się w Lidzie żadna większa udana impreza, żadna akcja społeczna nie miała miejsca bez pomocy i czynnego poparcia pułku.

W czasach dzisiejszych, gdy wielkie dzieją się przemiany, gdy świat przeżywa okres dziwnego napięcia, armia stanowi dla narodu największą ostoję. W chwilach niepokoju zewnętrznego zwracamy oczy zawsze na naszą Wielką Armię, wierząc że ona uchroni nas od niebezpieczeństwa, zapewni całość granic Rzeczypospolitej i przywróci spokój ducha, potrzebny dla normalnego rozwoju życia ogólnopaństwowego. Już za to kochamy nasze wojsko, czujemy dla niego jakiś szczególny szacunek. Pułk Strzelców Kowieńskich w Lidzie należy właśnie do Armii Polskiej, jest częścią naszej wielkiej siły militarnej, jest symbolem reprezentującym na tutejszym terenie gwarancję spokoju i trwałości ducha polskiego. Ale my pułk nasz kochamy nie tylko dlatego. Kochamy go i cenimy za to przede wszystkim, że jest on naszym dobroczyńcą i opiekunem w naszym szarym życiu i pracy codziennej. Kochamy go za jego stałą i rzetelną troskę o dobro miejscowej ludności. I dlatego każdy przejaw jego radości staje się i naszą. To też w dniu święta pułkowego, gdy się schylają znaczone krwią serdeczną i nieśmiertelną sławą okryte sztandary „Strzelców Kowieńskich”, ogół miejscowej ludności łączy się we wspólnym uczuciu i wita tę uroczystość z prawdziwą radością, życząc pułkowi najpomyślniejszych wyników na polu wyszkolenia karnych kadr żołnierza młodych pokoleń, które pomni jego walecznej tradycji stanowiąc będą chlubę Armii Polskiej.

Antoni Grzymała-Przybytko

Powstanie Listopadowe w pow. Lidzkim

Życie na Litwie zaczynało płynąć trybem zwykłym. Car Aleksander pozostawił dawne urzędy, sądy i szkolnictwo polskie i wielokrotnie podkreślał, iż nie zaniechał swej pierwotnej myśli utworzenia z dawnych ziem polskich „swoich Węgier”. Na dowód szczerości swych zamiarów rozpoczął organizowanie odrębnego „litewskiego” korpusu wojska, którego umundurowanie było zbliżone do polskiego, a herbem którego była litewska „Pogoń” na piersiach rosyjskiego orła.

Szlachta utrzymała nadal wszystkie swe przywileje i instytucje samorządowe a gdy urodzajne lata ostatecznie zablizniły rany, zadane w 1812 r., dobrobyt szlachty się podniósł i czuła się ona bardzo dobrze. Car Aleksander zyskiwał znowu coraz więcej przyjaciół.

Natomiast chłopci po chwilowych złudzeniach 1812 r. wrócili znowu pod rządami rosyjskim do dawnej ciężkiej niewoli. A gdy w grudniu 1817 r. zjazd szlachty litewskiej ogromną większością głosów powziął uchwałę, by wszcząć starania o zniesienie poddaństwa chłopów, rząd rosyjski, przeciwny zasadniczo wszelkim ulgom dla chłopów, okazał wielkie niezadowolenie i sprzeciw.

Tymczasem cesarz Aleksander coraz bardziej ulegał z latami wpływom żywiołów zachowawczych i duchowieństwa i stawał się stopniowo coraz większym wrogiem wszelkiego postępu. Podszepty Nowosilcowa spowodowały, że w r. 1821 Aleksander chciał już odebrać Królestwu Kongresowemu konstytucję, gdyż niby to nie było ono w stanie ponosić jej ciężarów. Oparł się temu i ocalił konstytucję i odrębność Królestwa, genialny minister skarbu i świetny finansista Ksawery ks. Drucki — Lubecki, właściciel Szczuczyna (w dzisiejszym pow. szczuczynskim położonego).

Wkrótce potem, znowu dzięki inicjatywie Nowosilcowa, zaczęły się wśród młodzieży akademickiej i gimnazjalnej masowe aresztowania i śledztwa z powodu błahych przyczyn. W r. 1822 wielu studentów i uczniów na terenie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, dzięki okrutnym wyrokom sądowym, zostało wysłanych na Sybir, w żołdacy i do Rosji. Uniwersytet wileński został pozbawiony najlepszych swych profesorów. Prześladowania wciąż wzrastały. W końcu wprowadzono surową cenzurę. Cesarz Aleksander począł zatwierdzać uchwały ministrów, skierowane przeciwko unii, przeciwko „izlisznim umstwom” (zbytecznym rozumowaniom) obywateli, oraz przeciwko „nierozsądnej narodowości

polskiej”. Ostatecznie chciał wprowadzić na Litwie nauczanie w języku rosyjskim, lecz śmierć jego stała temu na przeszkodzie. Umarł w r. 1825.

Następca jego car Mikołaj I poszedł znacznie dalej od swego poprzednika. Ogłaszał on stale Litwę za kraj rosyjski prześladował unię, począł zmieniać korpus litewski, na czysto rosyjski i starał się mianować na Litwie coraz więcej urzędników — Rosjan.

Coraz częściej zaczęły, dochodzić na uciemiężoną Litwę wiadomości z niedalekiej Kongresówki o prześladowaniach i nieliczeniu się z konstytucją, o szerzeniu się wśród obywateli wolnomularstwa i patriotycznych spisków, o surowych represjach cara, a w końcu gruchnęła wieść o wybuchu powstania.

Jednakże Litwa pozostała spokojną, i dopiero z wiosną 1831 r. zaczęły tworzyć się na Żmudzi i w sąsiadujących z nią powiatach oddziały powstańcze, które rozpoczęły partyzancką wojnę. Ruch ten nie przybierał znaczniejszych rozmiarów.

Wobec powyższego naczelne dowództwo wojsk polskich w Warszawie, pragnąc za wszelką cenę rozszerzyć i wzmocnić powstanie na Litwie i przez to poważnie zagrozić tyłom armii rosyjskiej działającej w Królestwie, utrudniając lub całkowicie przecinając dowóz żywności i amunicji dla wyżej wspomnianej armii, postanowiło wysłać na Litwę generała Dezyderego Chłapowskiego z niewielkim oddziałem w celu poparcia i prawidłowego zorganizowania litewskiego powstania.

Generał Chłapowski (ur. 1789 r., zm. 1879 r.) był to wytrawny o wielkich zdolnościach generał i doskonały żołnierz. Małego wzrostu, bardzo przystojny, małomówny i chłodny, wzbudzał w swoich podwładnych respekt i obawę. Kształcił się w szkole artyleryjskiej w Berlinie. Potem do r. 1813 służył pod Napoleonem, przy czym odznaczał się szaloną brawurą. Po powrocie z wojska zasłynął, jako znakomity rolnik. W grudniu 1830 r. przybył do Warszawy i w lutym 1831 r. otrzymał brygadę jazdy.

Oddział Chłapowskiego, przeznaczony na Litwę, składał się z 1 pułku ułanów (520 ludzi), z konnego plutonu artylerii z dwoma armatami pod Januszem ks. Czetwertyńskim, z około 200 oficerów i podoficerów, przeznaczonych na instruktorów powstania, 6 saperów z podoficerem na czele, oraz 100 wyborowych piechurów z 1 pułku strzelców pod kapitanem Macewiczem, Stryeńskim i porucznikiem Szymonem Konarskim (późniejszym głośnym emisariuszem, rozstrzelanym w 1839 r. w Wilnie; o szalonym męstwie Konarskiego mówi Chłapowski z nadzwyczajnym uznaniem). Ogółem oddział liczył 820 ludzi. Wobec konieczności pośpiechu, wszyscy piesi zostali wsadzeni przez Chłapowskiego na konie.

W dniu 18 maja Chłapowski, po otrzymaniu uchwał sejmowych oraz odezw do mieszkańców Litwy, wyruszył w drogę i już w dniu 21 przeszedł

granicę Królestwa i ruszył na Bielsk. Przed przejściem Niemna kilkakrotnie stoczył zawsze zwycięskie utarczki z oddziałami rosyjskimi, przy czym zdobył jedno działo i znaczną ilość broni. Szedł, jak burza. Wobec tego, iż coraz częściej przyłączały się do niego po drodze znacznie większe oddziały powstańców, Chłapowski począł organizować 25 regiment piechoty pod kap. Macewiczem, 6 pułk strzelców konnych pod kapitanem Grabowskim oraz pułk ułanów pod Józefem Gedroyciem.

Dnia 28 maja Chłapowski przeszedł Niemen, a 31 zajął Lidę. Przytoczę fragment barwnego, napisanego zwartym stylem żołnierskim pamiętnika jen. Chłapowskiego („Szlakiem Legionów. Cz. II. Wojna 1830 — 1831 r.” Str. 63 — 66), mówiący o przybyciu oddziału do pow. lidzkiego, oraz o jego czynach w tym powiecie dokonanych:

„Z Wołpy wysłałem ludzi nad Niemen dla przygotowania nam promu i łódek. Przeprawiliśmy się pod Zelwanami 28-go. Nazajutrz pomaszerowaliśmy przez Mosty do Rożanki Paca, a stamtąd na Żołudek Tyzenhauza. Ochotników przybywało. Przybył i pułkownik Sołtan z Mikulskim. Sołtanowi oddałem dowództwo nad formującą się brygadą jazdy. Ale że on służył był w naszej artylerji, i tłumaczył się, że nie zna mustry jazdy, przysłałem mu Stefana Chłapowskiego, który lat 10 służył w 3-im ułanów. Od tego łatwo mu było się nauczyć tych ruchów jazdy, które się na wojnie wykonywają. Służbę ogólną znał Sołtan dobrze.

Od mieszkańców dowiedziałem się, że w Lidzie stoi batalion piechoty. Trudno mi go było atakować w mieście, mając tylko 100 strzelców pieszych i nowy batalion wcale jeszcze nie wymustrowany. Wysłałem więc w nocy kilka oddziałów bokiem, żeby ten batalion nad ranem z drugiej strony miasta zaalarmowały, a sam podsunąłem się pod miasto. Dowódca batalionu, obawiając się zapewne odcięcia od Wilna wymaszerował (31.V.) z miasta. Skoro mi o tym znać dano, przeszedłem kłosem przez miasto i zbliżyłem się do batalionu o półtora tysiąca kroków za miastem. Widząc posuwających się ułanów, uformował się w czworobok na drodze. Czwertyńskiemu kazałem dać ognia z dział. Rosyane też, skorośmy się z miasta na drodze pokazali, zaczęli do nas z dwóch dział strzelać. Tymczasem uformowałem jeden szwadron na drodze, a drugi na lewo w polu, ażeby nim na narożnik prawy czworoboku, zawsze najszabszy, uderzyć. Poszły oba do szarży, żaden się nie zatrzymał. Kapitan Krajewski, dowodzący szwadronem na drodze, wpadł najpierwszy o 30 kroków przed swymi ludźmi w czworobok na dzielnym koniu, który skoczywszy na bagnety, przewrócił się zabity, a Krajewski przez jego łeb spadł w czworobok, ale nawet nie był rannym.

Maciej Mielżyński wpadł prawie jednocześnie przez prawy bok czworoboku i chorążemu wydarł

chorążew z ręki. Oczywiście, że za nimi wtargnęli także ułani pomiędzy Rosjan, którzy broń rzucili. Major uciekł bokiem do lasu, ale go ułan schwycił i przyprowadził. Inni oficerowie zaraz się z żołnierzami poddali.

Nie było między nimi żadnego Polaka z Litwy, lecz między żołnierzami kilkadziesiąt znaleźliśmy rodaków, ci zaraz się oświadczyli, że w naszą przechodzą służbę. Ksiądz Loga zgromadził ich do kościoła i odebrał od nich przysięgę, chociaż nasze wojsko nowo formowane w Królestwie przysięgi żadnej nie składało.

Potyczka ta dała nam w ręce dwa działa z jaszczykami i amunicją i dobrymi zaprzęgami, oraz mundury 400 ludzi piechoty,* których znów puścić musiałem, dla formujących się do dział kanonierów z przybyłych ochotników. Czwertyński zajął się gorliwie organizacją i tegoż samego dnia miał pięć dział z jaszczykami i kanonierami.

Potrzeba było dać odpoczynek koniom, które całą noc i rano były w robocie i napaść je. Więc wysławszy patrole konne, wraz z strzelcami pieszymi, ponieważ zaraz od Lidy zaczynają się lasy ku Wilnu, rostaśowałem się za miastem na drodze do Mytów, które mi wypadało maszerować w Trockie, gdzie podług danego mi rozkazu miałem się z powstaniem litewskim złączyć.

Zaraz jednak z południa po kilkugodzinnym spoczynku otrzymałem raport, że w lesie natrafiono na batalion jęgrów, który dostrzegłszy naszych, zaraz przeciw patrolowi wysłał tyralerjów. Oficer, który patrol dowodził i cofnąć się był zmuszonym, miał czas spostrzec na szerokiej drodze przez las ciągnący się ku Wilnu, jest to bowiem trakt główny, długi szereg wozów eskortowanych przez piechotę.

Mieszkańcy, którzy do obozu naszego ze wszech stron przybywali, objaśnili nam, że to są wozy i konie, które z Wilna wyszły z przeznaczeniem do Brześcia Litewskiego i że je eskortuje oddział piechoty jęgrów i oddział Kozaków.

Obsadziłem pierwsze domy Lidy moją nową piechotą, około 300 ludzi, ponieważ żołnierz nie ostrzelany jeszcze najprędzej dotrzyma za płotami, domami, drzewami. Jazdę całą wzięłem na lewo przy mieście, żeby wpaść z boku na ten oddział, jeśliby się posuwał ku miastu, dokąd miał, jak mi mieszkańcy mówili, przeznaczenie dnia tego.

Dowódca jednak uznał za rzecz roztropną zatrzymać się i udać się w bok do wsi o milę od Lidy. Sam z większą częścią oddziału umieścił się w zamku żyρμοńskim, którego podwórze i wszystkie zabudowania do pałacu należące dobrze oparowane i otoczone lasem, przedstawiało bardzo bezpieczne dla piechoty stanowisko.

Mając o tym pewne doniesienie przez mieszkańców, chciałem popróbować szczęścia i po zachodzie słońca kazałem zamek atakować przez tych

Michał Szymielewicz

Swaty

III.

Gdy wieczorem na wiejskiej ulicy zadzwoni dzwonek pod duhą, każdy rozumie, że to jada swaty. Stare i młode babska powyłażą z chaty jak cienie i z pod płotów przysłuchują się do której dziewczyny swaty zawitali. Odgłos dzwonka uderza w serce każdej dziewczyny, ale szczególnie mocno w serce tej na podwórko której wtoczy się wóz albo sanki. Wjadą swaty na podwórko, pomarudzą koło klaczy, aby dać możność gospodarzom przygotować się zgrubsza do wpuszczenia obcych ludzi do chaty. Gdy zły pies zacznie ujadać i rzucać się na przyjezdnych — wyjdzie gospodarz lub syn jego z chaty umitygować psa, a jednocześnie dowiedzieć się nieurzędowo skąd i kto przyjechał. Gdy się okaże że znajomi — przywita się, a z nieznanymi zaznajomi się, lecz nie rospytuje o cel przyjazdu. Klaczy nie wyprzegają, a pozostawiają ją na podwórku i wchodzą do chaty. Swat wchodząc mówi „pochwalony“, jemu odpowiada ktoś kołwiek ze starszych w chacie. Poczem swat zwraca się do starszych z prośbą aby pozwolono im obegrzać się: jechali, zbłądzili, pomarзли... Gospodarze proszą przyjezdnych posiedzieć i obegrzeć się. Swat i chłopiec zdejmują siermięgi, kozuchy — jednym słowem wierzchnie okrycie, siadają na ławie opodal stołu. Gospodarz zaczyna badanie — skąd przyjezdni, kto tacy, dokąd jadą, po co? Swat odpowiada i w końcu oświadcza, że wyjechali z młodym chłopcem poszukać gdzie dobrej czeladnicy... W tym swat dostaje butelkę gorzałki i stawia ją paradnie na stół.

Gdy dziewczyna nie była przygotowana do przyjazdu swatów z chwilą ich wejścia do chaty raptem znika gdzieś w komorze lub swirnie ażeby włożyć czystą spodniczkę i świeżą bluzkę, przygładzić włosy a może i upudrować nosek... Gdy zaś powróci do chaty i uwidzi butelkę gorzałki na stole natychmiast dostaje z kufra obrusek który zaściela na stół, a butelkę stawia na obrusek. Jest to dobry znak dla swatów: są pożądani i przyjęci. Gdy dziewczyna stołu obrusem nie okryje, a nawet i wcale swatom się nie ukaże,—jest to wymownym znakiem, że swatów przyjąć nie życzy. Posiedziawszy trochę, pogawędziwszy z gospodarzami o drodze i pogodzie, swaty chowają gorzałkę do kieszeni i jak niepyszni odziewają się i powracają do domu spluwając po drodze, i klnąc, że się nadarmo sfatygowali.

Po zadokumentowaniu przyjęcia swatów gospodarz prowadzi ich na podwórko gdzie urządzają klaczy pod strzechą nasypując jej do torby obroku — bo pobyt gości trwać może kilka godzin a nawet i do jutra. Gospodarz lezie na strych ucina kawał słoniny i zdejmuje parę kiełbas, gospodyni na przypiecku rozkłada pod trenożki ogień, dostaje kilkanaście jaj. Swat z gospodarzem a chłopiec z dziewczyną zaczynają pogawędkę: rozpytują się jedni drugich o nazwiskach i imionach, o rodzinie, o gospodarce. Tymczasem od przypiecka słychać, już miły trzask smarzonych skwarek i słodki zapach pieczonej kiełbasy i jajecznicy. Gdy gospodyni uporała się z zakąskami i postawiła jajecznicę, kiełbasę, ser, masło i chleb z solą na stół, gospodarz zasadził przyjezdnych „na pokucie” to znaczy w kącie za stołem — honorowe miejsce dla gości — przywiezioną butelkę odstawił na okno, a na stół postawił własną, wybił z niej korek, nalał do czarki i wypił do swata. Swat przepił do gospodyni, gospodyni

właśnie żołnierzy, którzy rano wzięci przez nas ofiarowali się wnieść w naszą służbę. Na czele ich jednak wysłałem oficera z 12-tu starymi żołnierzami naszymi.

Poszli żwawo do szturm, ale Rosjanie nie zaspali, byli na ostrożności i przygotowani, dali ognia z poza parku i nasi musieli się cofnąć. Miałem tym większą nadzieję pomyślnego skutku, że nad wieczorem mocno padać, prawie lać poczęło. Więc się spodziewałem, że więcej bagnet, jak proch będzie w robocie. Ale Rosjanie zapewne w zabudowaniach broni nie dali zamoknąć i puszczała im bardzo dobrze, gdy nasi natarli. Uciekł był z zamku żyrhońskiego chłopiec, który może przesadzał, ale zaraz po ataku opowiadał żołnierzom, że Rosjan bardzo wiele stoi za parkanami, że stajnie i stodoły ich pełne. Nie śmiałem więc już powtórzyć ataku.

Noc była nadzwyczaj ciemna. Ogień przeto i w lesie się odbijając, liczniejszych nieprzyjaciół żołnierzom wystawiał. Oficer dowodzący, Zabięto, za-

raz został ranny, nie mógł się w ciemności dostać do nas i musiał całą noc pod drzewem przeleżeć i to przyczyniło się zapewne do ostudzenia zapалу w tych żołnierzach, którzy dopiero co zostali naszymi. Prócz tego, mając jeszcze na sobie mundury rosyjskie, tym więcej się obawiali dostania się w niewolę.

Z żalem tedy, że tego konwoju, który dla powstańców mógł się być wielce przydać, zabrać mi się nie udało, ruszyłem do Mytów przede dniem, ponieważ tam tylko był most na Dzitwie, którą przejść musiałem. Potem już bez przerwy trzy dni maszerowałem. Trzeciego przeszedłem Mereczankę przez most pod Oranami”.

Tutaj przerywam pamiętnik Chłapowskiego, gdyż Orany leżały już na terenie pow. trockiego. Granicę pow. lidzkiego przekroczył Chłapowski w dniu 2 czerwca.

(d. n.)

gospodyni do syna, syn do przyjezdnego chłopca, a ten do dziewczyny. Po pierwszej czarce zamówili otwarciej. Po co szukać czeladnicy, kiedy gospodarze mają córkę i ta może być u młodego chłopca samodzielną gospodynią. Ojciec i matka chwali córkę — że i nie brzydka i pracowita i nie biedna i spokojna. Swat w ten sam deseń chwali swego chłopca. Wypiją po drugiej czarce, mówią już o bogactwie — co „on” ma i co „jej” da ojciec w posagu. Tak gawędząc a czasem i targując się o posag przyjezdni swaty tam że i zanocują.

Czasem zdarza się, że u tej samej dziewczyny i w tym samym czasie spotkają się dwoje swatów. Zaczyna się pomiędzy swatami i chłopcami rywalizacja, jeden stara się zakasować drugiego. Siedzą razem za stołem, razem wypijają i zakąsują, chłopcy jeden przed drugim starają się przypodobać się dziewczynie, a swatowie jeden drugiego starają się wyśmiać, wykpić, unicestwić, ale to wszystko odbywa się w granicach wiejskiej delikatności i nigdy nie wywołuje konfliktu bojowego. Razem przyjezdni i zanocują na ziemi i przebieglejszy swat urządzi w nocy jakiegoś figla, że na ranku gdy się wszyscy obudzą to naocznie przekonają się że któryś z chłopców albo umoczył się albo i coś gorszego jeszcze urządził. Taki niefortunny rywal znika zwykle ze sceny z kretešem.

Gdy swaty odjadą rodzice dziewczyny naradzają się pomiędzy sobą. Rozpytują o zamiarach dziewczyny i na drugi dzień pod wieczór albo na trzeci dzień na ranku dają swatu znać co myślą, o losie swej córki. Gdy uznają partję za nieodpowiedną albo niepożądaną odsyłają swatu jego gorzałkę i na tym projekt upada, gdy zaś uznają związek za możliwy nakazują aby młody przyjeżdżał w sobotę dawać na zapowiedzi. Posłem zwykle bywa brat dziewczyny, lub ktokolwiek z krewnych lub powinowatych. Po otrzymaniu wiadomości pozytywnej chłopiec z swatem w sobotę z rana jedzie do dziewczyny. Ta ubiera się, siada na wóz chłopca i jadą do proboszcza „dawać na zapowiedzi”.

IV.

Po załatwieniu u proboszcza sprawy zapowiedzi narzeczeni powracają do domu narzeczonej. Tu zaprasza ona do siebie swoich rodziców chrzestnych, bliższych krewnych, koleżanek i urządzi im przyjęcie które nazywa się *pierwszą wódką*. Zwykle nie zapomni tu się przybić i swat. Gorzałkę stawi narzeczonej, zakąski zaś rodzice narzeczonej. Gdy się goście podochocą młode kobiety z dziewczętami zaczynają śpiewać. Repertuar pieśni — dowolny, aczkolwiek zastosowany do przyszłego zamążpójścia. Śpiewają naprzykład takie piosenki jak:

Ni kukuj, ni kukuj ziazioleńka rana.
Oj, nie każy szto noczka małaja,
Bo ja młoda usiu noczku nie spała,
Mileńkaho z dorożki czekała ..

Albo:

„Kala reczki kala brodu”. Są tu takie ustępy:

Zamuż isci treba znaci, (2 razy),
Pozna lehczy, rana ustaci, (2 razy),
Usiu družynu pabudzici, (2 razy),
Dzieżu chleba zamiasici. (2 razy).
Chleb miaszu i ruki u ciescie, (2 razy),
Dzicia płacza u kałysce... (2 razy).

Albo:

Oj, z pad duba z pod biarozy
Reczka praciakaja.
Szkoda mużu żonki bić —
Żonka maładaja.

Treba jaje pryuczyc
Da usiakaj raboty:
Szyć, praść, krosna tkać,
Paściel biełu slaci...

Na pierwszej wódcie ostatecznie ustala się sprawa posagu. Podochoćeni goście siedzą długo po północy a nawet z narzeczoną i zanocują u rodziców narzeczonej.

Odjeżdżając do domu swat zaprasza narzeczoną, jej rodziców i krewnych przyjechać do narzeczonego, zapoznać się z jego rodziną, zobaczyć jego gospodarstwo. Ta wizyta nazywa się *przeглядami* — „*pierehlady*”. Gospodarczo biedny narzeczonej, chcąc koniecznie ożenić się z bogatą dziewczyną, urządzi czasem podstęp: od krewnych i sąsiadów wypożycza bydło, ubranie, przewraca dnem do góry puste beczki i nasypuje na dno warstwę ziarna, co sprawia wrażenie beczek pełnych chleba. W przeglądach jadą rodzice, lub ktokolwiek z bliższych krewnych narzeczonej, nierzadko — ona z ojcem lub bratem. Goście łążą po obejściu, przypatrują się do budynków, do plonów złożonych w gumnie, do ziarna zsypanego w swiernie, do wiszącej tu słoniny, kożuchów, płótna etc. Roztropna narzeczonej sama wszędzie wszystko obejrzy i sprawdzi czy rzeczywiście w zasięgu chleba sięga do dna. Potem zapraszają rodzice narzeczonego przyjezdnych do stołu, piją gorzałkę, zakąsują, umawiają się co do dnia wielkiej wódki. Bywa tak, że gdy przyjezdnym na przeglądy nie spodoba się ani rodzina narzeczonego, ani stan jego materialny, po rozmówieniu się i wzajemnych przeprosinach zrywają dalsze zapowiedzi i cały projekt ożenku upada. Obliczą uczciwie ilość wypitej z tej i owej strony gorzałki, ilość zjedzonych kiełbas, jaj, słoniny etc., wyrównają różnicę i rozchodzą się.

Na drugą czyli *wielką wódkę* zjeżdżają narzeczeni i krewni z obydwu stron do miasta w pierwszy targowy dzień po drugiej zapowiedzi. Zwykle wielka wódka odbywa się w Lidzie w poniedziałek, w Wasiliszkach we wtorek, w Ejszyszkach we czwartek. Dwa rody chodzą po mieście, kupują ubrania, obuwie, mąkę pszenną i temu podobne potrzebne do wesela rzeczy, a nawet załatwiają jednocześnie i zapis u notariusza co do zabezpieczenia umówio-

Aleksander Śnieżko

Zamek Mirski

2

(Wyjątek z pozostającej w rękopisie monografii Mira)

W ciągu wieków zamek mirski przechodzi rozmaite koleje. Położony na drodze tatarskich zagonów, warownymi murami musiał nieraz osłaniać ludność miasta przed krwawym widmem tatarskich najazdów.

Tu moźny ród Illiniczów miał swoje gniazdo rycerskie. Syn budowniczego zamku Feliks (Szczęsny) Illinicz, starosta brzeski ożeniony był z Zofią Radziwiłłówną, córką Jana Brodatego Radziwiłła, kasztelana trockiego, umierając w r. 1540 zostawił jedynaka małoletniego syna Jerzego, którym, po śmierci matki (1541 r.)¹ zaopiekował się wuj jego, ks. Mikołaj Czarny Radziwiłł, kanclerz W. X. L., stryjeczny brat królowej Barbary. Gdy w r. 1553 Mikołaj Czarny wyruszył za granicę jako poseł królewski do cesarza Ferdynanda I, — zabrał ze sobą i 20-letniego Jerzego Illinicza, aby go urządzić na dworze cesarza Niemiec. Młody Illinicz odznaczył się tam szczególnie w zawodzie rycerskim, to też Ferdynand I dn. 10 lipca 1555 r. nadał mu tytuł hrabiego państwa rzymskiego na Mirze. Nie cieszyły go jednak tytuły i zaszczyty, albowiem nękany był jakąś chorobą. Z powodu wątłego zdrowia nie zawarł hr. Jerzy II Illinicz związków małżeńskich. Nie mając zaś potomków, ani też bliższych krew-

nych z domu Illiniczów, przez wdzięczność za opiekę jakiej doznał od ks. Mikołaja Czarnego, uczynił testamentem z r. 1568 dziedzicem Mira i całej ojcowizny, syna jego 19-letniego Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zwanego Sierotką. Takim to sposobem przeszedł na Radziwiłłów tytuł hrabiów na Mirze, sam zaś Mir z zamkiem i dobrami włączony został w skład dóbr ordynacji nieswieskiej.

To też, w ciągu trzech niemal wieków nieprzerwanie władał zamkiem potężny ród Radziwiłłów nieswieskich. Ponieważ Mir zbyt blisko znajdował się od głównej rezydencji dziedziców, nie był nigdy ich stałą siedzibą. Gdy w r. 1654 szalejące grozą wojska cara Aleksego Michajłowicza zajęły większą część Litwy, zdobyły też i zamek mirski oraz zrabowały miasto. Za czasów panowania króla Jana Kazimierza, zamek był oblegany i zdobyty przez Szwedów, Karola Gustawa, których naprowadził głośny renegat i awanturnik Bogusław Radziwiłł koniuszy litewski, gdyż miał urazę do swego krewnego Michała Kazimierza Radziwiłła. Gdy w r. 1659 grasowały bezkarnie po Litwie wojska Chowańskiego, zamek mirski oblegany był również i przez oddziały Szczerby oraz Zmijowa. Zamek mirski był ulubionym miejscem



Ks. KAROL I STANISŁAW RADZIWIŁŁ
kanclerz i hetman W. ks. Lit.

ur. 1669 r. zmarł 1719 r.

(Ilustracja w-g drzeworytu M. Starkmana z 1855 r).

nego posagu. Po tym się zbierają do zajazdu i tu zaczynają „połudnować” — pić i zakąsywać. Narzeczony na tym przyjęciu stara tak się hojnie postawić pod względem ilości gorzałki i innych napitków, by rodzice narzeczonej nie byli w stanie, w razie niedojścia ożenku do skutku, zwrócić mu nakładu na te przyjęcie. W ten sposób narzeczony „topi” swoją narzeczoną.

* *

W ziemi Lidzkiej dużo nazwisk rodowych pochodzi od nazw zwierząt, ptaków etc. Baran, Bobryk, Czajka, Siniuk, Hołub, Hornostaj, Koziół, Żuk, Lisica, Pacuk, Rak, Sokoł, Szpak, Worona, Zając

i t. p. Na tle tych nazwisk kursuje wśród ludzi nie mało żartów, jak naprzykład „Zapowiedzi”:

Koń z Bieniakoń,
Kłacza z Naczy.
Zapowiedź pierwsza.

Byk z Alkienik,
Karowa z Waranowa.
Zapowiedź druga

Baran z Aran,
Awieczka z miasteczka.
Zapowiedź trzecia.

Kazioł z Azior,
Kaza z pad waza.
Wiasiele.

pobytu czasowego ks. Karola Stanisława Radziwiłła, kanclarza i hetmana W. X. L. W dniu 13 listopada 1700 r., będąc na zamku w Mirze dokonał on przeglądu dwóch zaciężnych chorągwi pancernych, jednej pod dowództwem Maławskiego, podczaszego nowogródzkiego, drugiej Mierzejewskiego, podczaszego lidzkiego. Znajdowali się wówczas w Mirze posłowie województw skonfederowanych: Unichowski, sędzia miński i Bokiej, podsądek trocki. Posłowie ci podziękowali księciu Radziwiłłowi za przegląd i odprowadzili chorągwie do obozu.

W kwietniu 1701 r. książę Karol Stanisław ugaszczał uroczyscie na zamku księcia Piotra Aleksiejewicza Golicyna, jadącego do Rzymu z żoną ex voto.

W dniu 21 grudnia 1705 r. car Piotr Wielki, sprzymierzeniec Augusta II, w drodze powrotnej z Grodna do Moskwy wspaniale był podejmowany na zamku mirskim przez ks. Karola Stanisława Radziwiłła. (Książę na wieść o przybyciu cesarza przez cały tydzień czynił przygotowania, aby przyjęcie było godne książęcej rezydencji mirskiej). Car Piotr bawił w Mirze przez cały dzień i późno już w nocy wyruszył w dalszą podróż. Radziwiłł odprowadził go z liczną asystą.

W czasie swego pobytu w Mirze przyobiegał Piotr Wielki Radziwiłłowi, że przyśle mu kozaków Mazepy, hetmana Małorosji dla ochrony jego dóbr przed nawałą Szwedów. Pomimo to jednak Szwedzi, mszcząc się na stronnikach króla Augusta II, w r. 1706 obrócili w pierzynę dobra mirskie Radziwiłła.

Karol XII dumy protektor Leszczyńskiego wkroczył do Litwy dla wyparowania z tamąd kozaków Mazepy. Przednia jego straż pod dowództwem podpułkownika Trautvettera, majora Axela Spansa i rotmistrza Dreffensschölda, przeprawiwszy przez Niemen zaczęła pustoszyć włości Radziwiłła, jako stronnika Augusta Mocnego.

W dniu 5 marca spalili Szwedzi Niechniewicz, Korelicze i wszystkie wsie dokoła leżące. Nazajutrz podstąpili pod miasto Mir od strony Turca. Znajdowało się wówczas w Mirze 1000 kozaków Mazepy. Szwedzi wystali na nich będącą przy nich Wołoszę, która okazała się tak brawurową, że wpadłszy do obozu kozackiego uprowadziła dziesięciu jeńców. Przy oblężeniu miasta Szwedzi ograniczyli się tylko do podpalenia przedmieścia. Samo miasto złożyło okup. Z Mira udał się wtedy Trautvetter do Nieś-

wieża i 23 marca stanął pod murami stolicy Radziwiłłów. Znajdowało się tam około 2000 kozaków pod dowództwem Mikłaszewskiego, pułkownika wojsk zaporozkich. Doszło do krwawej rozprawy. Karol XII zadowolony z zamiany w kupę gruzów bogatych posiadłości radziwiłłowskich, pociągnął dalej na Wołyń.

Po wojnach szwedzkich zamek w Mirze został gruntownie odrestaurowany. Zamieszkały był do r. 1794. Głośny i sławny był on zwłaszcza za czasów księcia Karola II Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku”. Książę ten w wieku młodzieńczym po śmierci matki poślubił Marię Lubomirską, starościankę bolimowską i zamieszkał z nią na zamku w Mirze. Do żony swej nie żywił żadnych głębszych nczuć miłosnych. Radziwiłł „Panie kochanku” przemieszkał w Mirze na swym hrabstwie, odstąpionym mu przez ojca we władanie, dziewięć z górą lat, od 1753 — 1762 r.

Usamowolniony młody magnat, rozpasany, przywykły do rozkazywania i ufny w potęgę domu radziwiłłowskiego, zaczął w Mirze prowadzić życie hulawcze urozmaicane najróżnorodniejszymi wybrykami. Dobierał sobie towarzyszków równego usposobienia z pośród młodzieży okolicznej szlachty.

Na zamku mirskim grzmiała wówczas i przelewała się fala magnackiego zbytku, próżności i uciechy; cała chmara szlachty spijała tu kosztowne książęce małmazje, popuszczając złotolitych pasów słuckich, trzaskając zawadiacko szablami, pełni fantazji i animuszu, który jej się kurzył z podgolonych

czupryn.

Ojciec młodego miecznika W. X. L. (taki bowiem tytuł nosił wówczas przyszły „Panie Kochanku”). książę hetman ożeniony powtórnie z młodą kobietą — niewiele miał czasu, ani chęci na wglądanie w sprawki i występki swego syna. Z tego też powodu pożycie małżeńskie księcia „Panie Kochanku” z Marią Lubomirską nie było szczęśliwe. W kilka lat po ślubie. w r. 1760 przyszło nawet do rozwodu. Na krótko przed rozwodem: książę podejmował wspaniale na zamku mirskim królewicza Karola, księcia kurlandzkiego (syna króla Augusta III), powracającego z Nieświeża, gdzie bawił na polowaniu około dwóch tygodni.



Ks. KAROL II STANISŁAW RADZIWIŁŁ
wojewoda wileński, znany był powszechnie pod
przezwiskiem „Panie Kochanku”,
ur. 1734, zmarł 1790 r.

(Ilustracja w-g drzeworytu M. Starkmana z r. 1855).

Dymitr Więski

EJSZYSZKI

Geneza założenia Ejszyszek Według Feodora Narbutta sięga XI wieku. W roku 1065 książę litewski Erdziwiłł, razem z trzema swoimi dowódcami Grumpią, Ejkszyszem i Growżysem udał się na Ruś Czarną, spustoszoną wówczas przez półmilionową armię Batiya. Zagarnął wielki szmat ziemi i podzielił pomiędzy dzielnymi towarzyszami udanej wyprawy.

Jeden z nich Ejkszys otrzymał gęsto zaludnioną osadę, położoną pomiędzy nieprzebytych lasów zwaną Ostrów jak i wiele innych osad założonych na wyrębach leśnych. Pomieniona osada od swego właściciela zaczęła nazywać się Ejkszyszki — później Ejszyszki.

Niektórzy historycy twierdzą że wiadomości o założeniu Ejszyszek przez legendarnego Ejksza są wymysłem literackim Narbutta i powstanie Ejszyszek przesuwają z XI wieku na XIII (r. 1246).

Fama ludowa o założeniu Ejszyszek mówi co następuje: Przy uruchomieniu pierwszych targów w Ejszyszkach ówczesny dziedzic, nazwisko już zapomniane, zamieszkały w maj. Bokunowo obecnie kol. Adamowicza w Jurydyce zapowiedział, że wszystko co dostarczone będzie na targ przez okoliczną ludność zostanie sprzedane. Tłumnie pociągnęła ludność na targ ze swoim dobytkiem. Jeden tylko chłop siedział zamyślony pod swoją kurną chatą w której okna zamiast szkła zaciągnięte były pęcherzem. Siedział i rozmyślał z zazdrością, patrząc na ciągnący się tłum na pierwszy jarmark, gdyż on był tak biedny, że nic literalnie nie miał do sprzedania. W końcu jasna chłopka myśl oświeciła rnu głowę — „przecież dziedzic mówił, że wszystko co dostarczy na targ sprzeda, a jego mowa zawsze dotrzyma rzeczoności słowa” — Poszedł więc do lasu, który był zaraz za stodołą, nabierał worek jodłowych szyszek i zaniósł na targ. Na swój towar rzecz zrozumiała nie mógł znaleźć nabywcy. Wtedy udał się do dziedzica o zrealizowanie danego słowa, który kupił owe szyszki — tylko w celu ukarania chciwości chłopskiej, gdyż za worek szyszek musiał zapłacić ogromnie dużą sumę, kazał mu nosić owe szyszki po jednej na piętro w spichrzu... Długo nosił chłop owe szyszki i ze

złości i wycieńczenia krzyczał: „Ej, szyszki!, Ej, szyszki! — a stąd i pozostała nazwa.

Należy nadmienić, że do ostatniego dużego pożaru Ejszyszek w roku 1908 stała pośrodku rynku wieżyczka na której wierzchu były umieszczone z żelaza trzy szyszki jodłowe jako godło względnie herb miasta.

Opierając się na tych przesłankach Zarząd Gminy na posiedzeniu w dniu 10 sierpnia 1935 r. wyniósł uchwałę poczynienia starań przed Ministerstwem Spraw Wewnętrznych o nadanie dla m. Ejszyszek — Herbu w postaci trzech szyszek jodłowych opartych na skrzyżowanych gałązkach świerku pod którymi widnieje rok 1065 t. j. data założenia Ejszyszek, kolory herbu mają być: tło błękitne, szyszki i rok brązowe, a gałązki świerku ciemno-zielone. Całość mieści się na tarczy, według wzoru ustalonego dla godła państwowego.

Ejszyszki są najstarszym miastem na ziemiach wschodnich, jednakże częste wojny domowe zahamowały ich rozwój. W latach 1392 i 1402 nawiedzają Ejszyszki Krzyżacy. W roku 1433 zmęczone wojska Świdrygiełły stoją tu cztery dni, rabując doszczętnie ludność, a w roku 1550 i 1533 nawiedzają Ejszyszki powietrze morowe. To wszystko wstrzymało normalny rozwój miasta na długie lata.

Stopniowo jednakże Ejszyszki zaczęły dźwigać się z gruzów. Król Jan Sobieski nadaje prawo magdeburskie, które później król Stanisław August w roku 1792 potwierdził. W latach 1791 do 1796 Ejszyszki były już miastem powiatowym.

W latach od 1780 — 1802 Ejszyszki były stolicą cyganów i czas dłuższy miejscem pobytu króla Cyganów. W latach 1780 — 1798 królem cyganów był szlachcic miejscowy Jakub Znamierowski, a w roku 1799 — 1802 szlachcic Miłośnicki.

W roku 1868 w Ejszyszkach znajduje się 37 sklepów, 15 karczm, fabryka zapalek, gorzelnia, browar piwny, garbarnia i młyn, domów liczy się 250. W roku 1897 Ejszyszki liczą mieszkańców już 3196 czyli mało mniej od Lidy gdzie w roku 1891 według danych urzędowych było 3300 mieszkańców.

Z chwilą jednak przeprowadzenia kolei z Wilna do Grodna i Wołkowyska przez Lidę i Orany, które



Projekt herbu m. Ejszyszki.¶

to koleje ominęły Ejszyski, miasto podupadło.

Dopiero teraz zaczyna się wzmożony rozwój miasteczka od czasu wybudowania nowej szosy p. n. trakt Marszałka Józefa Piłsudskiego z Wilna do Grodna, a także z Lidy do Oran, po których, jako drogach bitych jest dogodniejszy transport towarów i zbyt surowców — a przez to i życie przybiera na tempie ześrodkowując się w organizacjach społecznych i w rozwoju instytucyj publicznych.

Sąd

Geneza utworzenia Sądu w Ejszyskach sięga VII wieku, Król Aleksander, objeżdżając kraj, zniszczony przez szwedów, zatrzymał się w Ejszyskach. Tu znalazłszy klótnie i skargi pomiędzy szlachtą i żydami nazaczył miejscowego proboszcza Sędzią, ażeby wszystkie sprawy rozbieirał, sądził i winnych karał. Miejscowość w miejscu siedziby owego sędziego otrzymała nazwę „Juryzdyka” od łacińskich: *ius* i *diera*.

W latach 1696 — 1795 Ejszyski liczą się jako przysądek ziemski.

W 1872 roku zostaje utworzony tu Sąd Pokoju, który pod różnymi nazwami przetrwał do dzisiaj.

Przed wojną światową władze zaborcze chciały przenieść Sąd do Bieniakoń a w roku 1935 Zarząd Gminy w Raduniu czynił starania o przeniesienie do m. Radunia, jednakże Sąd ze względu na dogodny dojazd okolicznej ludności oraz tradycję nadal pozostał w Ejszyskach.

Szkoła

Powstanie szkoły powszechnej w Ejszyskach datuje się od roku 1864.

Szkoła mieściła się we własnym budynku położonym w Juryzdyce. Stopień organizacyjny szkoły był 3-oddziałowy o przeciętnej ilości 80 dzieci przy jednej sile nauczycielskiej.

Przy szkole był internat w którym mieszkały dzieci, z całego terenu gminy, za wyjątkiem Ejszyszek i Juryzdyki.

Jesienią sołtys obwodowy (sielski starosta) objeżdżał całą gminę i zbierał od wszystkich mieszkańców, bez względu na to czy dzieci mieli czy nie, świadczenie na utrzymanie dzieci szkolnych w internacie. Świadczenia zbierano w postaci zboża, ziemniaków, kapusty, mięsa etc.

Obiady przyrządzała dla dzieci specjalnie ku temu zaangażowana kucharka-gospodyni.

Szkoła powszechna w tym samym stopniu organizacyjnym była jednym ośrodkiem wiedzy na terenie całej gminy i dopiero w roku 1912 utworzono szkoły w Koleśnikach, Tietiańcach i Nadziei czyli przed wojną światową na terenie gminy było 4 szkoły, do których uczęszczało przeciętnie 200

osób. Obecnie mamy 27 szkół do których uczęszcza 3200 dzieci, przyczem w Ejszyskach istnieje 7-mio klasowa szkoła rozwojowa.

Nadmienić należy, że w Trabach w szkole założonej w 1534 r. nauczycielem był magister nauk wyzwolonych Jerzy z Ejszyszek.

Z uwag umieszczonych w wizycie Kościoła Ejszyskiego w 1788 r. dowiadujemy się, że w Ejszyskach była wówczas szkoła parafialna. Frekwencja jednakże była bardzo słaba, gdyż uczęszczały tam jedynie dzieci szlachty.

W szkołach tych uczono: pacierza katechizmu, a potem czytać, i pisać, liczby układać i na listach czytać.

O ilości dzieci uczęszczających do szkoły możemy wnioskować z danych, które zachowały się w kościele Zabłockim gdzie do analogicznej szkoły w roku 1781 na całą parafię zabłocką liczącą 2762 osób—uczęszczało 6 dzieci w roku 1782 — 2 dzieci szlachty i 3 mieszczan.

Szpital

Szpital pobudowany został w Ejszyskach w 1895 r. i utrzymawszy był przez rząd rosyjski.

Przed wojną światową szpital spłonął doszczętnie, poczym został ponownie odbudowany.

Podczas okupacji niemieckiej szpital był także czynny.

Po wojnie światowej prowadzenie szpitala objął Samorząd Powiatowy w Lidzie, płacąc Skarbowi Państwa tytułem dzierżawy za budynki 1 złoty rocznie.

Obecnie w szpitalu mieści się 27 łózek. Etat szpitala stanowi dyrektor i 11 osób obsługi.

Zjazd Ziemian w Lidzie

W dniu 17 stycznia odbył się w Lidzie zjazd ziemian powiatów: Lidzkiego, Szczuczynskiego i Wołożyńskiego. Zjazd zagał prezes Lidzko-Wołożyńskiego Kresowego Związku Ziemian p. Franciszek Żyliński, obradom zaś przewodniczył prezes Rady Nadzorczej tegoż Związku Konstany ks. Czetwertyński. Zjazd był bardzo liczny.

Referat na temat bezpieczeństwa pracy w rolnictwie wygłosił p. Raubo. Następnie senator K. Rdułowski omówił istniejący stan rzeczy w izbach ustawodawczych. Trzecim z kolei był fachowy referat p. Stanisława Wańkowicza na temat dzisiejszego stanu gospodarczego. Poza tym przemawiali jeszcze p. mec. Kiersnowski, p. Dunin-Borkowski i inn. Zaznaczyć należy, że zarówno referaty jak i ożywiona dyskusja utrzymane były na b. wysokim poziomie. Na zakończenie uchwalono podziękowanie gościom za przybycie na zjazd oraz p. prezesowi Żylińskiemu za owocną pracę w Związku.

Michał Szymielewicz

Szkice do monografii Żołudka

1.

Kraj zamknięty pomiędzy dolną Wisłą a Niemnem, oparty na północno-zachód o morze Bałtyckie, z południa-wschodu zaś nieprzebytymi błotami i puszciami poleskimi odgradzony od Rusi, od najdawniejszych czasów był osiedlony przez wolne i nikomu niepodległe pracowite i spokojne plemiona jatwiągów, bortów, sudinów i in., znane później pod ogólną nazwą prusów. Od czasów jednak gdy zakon niemiecki na podstawie bezprawnych dawnych danacyj i przywilejów książęcych, królewskich i papieskich stał się rzekomym władcą i panem znacznej części tego obszaru, rozpoczął się najbrutalniejszy podbój zamieszkałej tu wolnej ludności, ujarzmienie jej w karby niewolniczego poddaństwa i bezwzględna eksploatacja tego biednego bezbronniego ludu. Za krzyżakami nie pozostawali w tyle książęta ruscy i mazowieccy i naśladując rycerzy niemieckich rabowali i ujarzmiali bezbronnych jatwiągów, zlińców, kryśmeńców, pokieńców, i niewiadomo jeszcze jakiej nazwy poganów. Głoszono w owe czasy, że te łagodne plemiona są samymi najdzikszyimi i krwiożerczymi poganami, odbywano na nich całe krucjaty i tępieno je bez najmniejszej litości. A to wszystko pod znakiem krzyża i pod hasłem rozpowszechnienia chrześcijaństwa. Nierówna walka trwała przez lat kilkadziesiąt. Dużo wyginęło prusów, bortów i jatwiągów od głodu, chorób i oręża najeźdców, niemało oczywiście kończyło swój żywot w więzieniach i na szubienicach, dużo uległo przemocy najeźdców i ugięło karku pod jarzmem niewoli, lecz niemała ich liczba ratując wolności i życia z żonami, dziećmi i swymi przywódcami wyniosła się na wschód do pobratymczej Litwy i tu osiadła na wolnych gruntach pod opieką książąt litewskich. O tym przesiedlaniu się, które z rozmaitym napięciem trwało nie tylko przez wiek XIII lecz ujawniało się również i wieku XIV, zachowało się sporo wiadomości w kronikach niemieckich i polskich oraz latopisach ruskich. W poszukiwaniu tych zbiegów rokrocznie wysyłała zwierzchność krzyżacka zbrojne oddziały na ziemie litewskie — za Niemnem. Oddziały te najczęściej bezkarnie wpały do Żmudzi, do Auksztoty, nawet do Rusi Krywiczkańskiej, dochodziły niekiedy Krewa, Nowogródka i Lidy, wylapywały rzekomo swych zbiegów a najczęściej tubylczą ludność i tłumnie uprowadzały ją z dobytkiem, żonami i dziećmi do Prus. Zdarzało się, że odważniejsi książęta i panowie litewscy uganiiali za uprowadzoną ludnością, a nawet wpadali do najdalszych zakątków krzyżackich posiadłości i odwzajemniali się krzyżakom uprowadzaniem

ich ludności. Na tym tle przez dwa wieki toczyła się zacięta rywalizacja pomiędzy Litwą a Niemcami przeplatana niekiedy rozejmami, w których zawsze stał warunek — nieprzyjmowania zbiegów.

Dla obrony przed wyprawami krzyżackimi cały środkowy i dolny Niemien najeżony był litewskimi zamkami, przeciwko którym krzyżacy budowali własne zamki. Każdy zamek litewski nad Niemnem miał przed sobą, w kierunku posiadłości krzyżackich, wazki długi odcinek kraju. Na tym odcinku pod ochroną zamku ludność litewska pasła swe bydło, łowiła ryby, polowała w puszczy na zwierza i łąbiła miód w barciach. Ślad takiego podziału suwal-szczyzny zachował się w granicach puszczy królewskich opisanych w 1558 r. przez pana Grzegorza Wołowicza. W XIII — XIV w. znane były nad Niemnem zamki litewskie: Grodno, Perelom, Merez, Olita, Dorsuniszki i in., o które stale toczyły się walki pomiędzy zakonem krzyżackim a w ks. litewskimi. Ostateczny kres tym stosunkom położył dopiero Grunwald i potomkowie zbiegów pruskich nazawsze pozostali w granicach posiadłości w ks. litewskich. Znani są oni do dnia dzisiejszego pod nazwą bortów vel borciów i zamieszkują nad Niemnem, w powiecie szczuczyńskim, i w okolicach Radunia i Ejszyszek, powiecie lidzkim. Niegdyś osady borciów znane były nad Wilją w okolicach Kiernowa i nad Klewą w powiecie oszmiańskim. Tegoż samego pochodzenia są oczywiście i osady ludności pruskiej w okolicach Zdzięcioła. Do dnia dzisiejszego zachowało się dość dużo nazw geograficznych w rejonie górnego Niemna przypominających imię wyniszczzonego plemienia jatwiągów: dobra Jatwiesk w gminie szczuczyńskiej, osada Jatwiesk i folw. Jatwiesk Gulmary w gminie kamieńskiej, wieś Jatwież w gminie mścibowskiej, wieś Jatwież w gminie biskupskiej, siółko Jatwiesk i dobra Jatwiesk w gminie swisłockiej, wieś Jatwież w gminie kosowskiej, dwie wsi Jatwież w gminie zdzięciolskiej, folw. Jatwież w gminie rohotneńskiej, i t. d. Nie zachodzi żadna wątpliwość, że i te nazwy powstały w epoce prześladowania jatwiągów w ich kraju ojczystym i w związku z wysiedleniem się ich jak i bortów na wschód. Jeszcze w XVI w. zamieszkali tu jatwiagowie zachowywali swą pewną odrębność. W początku w. XIX Teodor Narbutt widział napis przy cerkwi w Skidlu (między Grodnem i Szczuczynem), wyrżnięty cerkiewnymi literami na kawałku belki do siedzenia w babincu, treści następującej: „awnik barfołomej k. s. chreszczeniū p... pohan jatwieżów żywniszczych bez... hożeho narożenia 1552 indikta...“ Napis ten przekonywa nas, że jesz-

cze w tym roku Bartłomiej, zapewna paroch tej cerkwi, chrzczył tu jatwiągów którzy spokojnie przetrwali w swoim pogaństwie do połowy w. XVI. Maciej Strykowski, kreśląc dzieje „Jatwieżów, pobratinów i jednorodzców Litewskich”, pisał w swej Kronice wydanej po raz pierwszy w 1582 r.: „Dziś jeszcze jest ich po części koło Nowogródka Litewskiego, także około Rajgrodu i Isterborka w Prusiech...”¹⁾

2.

W dawne wieki książęta galicko-wołyńscy często najeżdżali ziemie litewskie i zdierali tu jakiś lichy trybut. W pierwszej połowie w. XIII o jednym z tych książąt powiadano: „Romanie! lichom żywiesz, Litwoju hoiesz!” Po najściu tatarów na Ruś zrzuciła z siebie Litwa jarzmo ruskiej niewoli i górny Niemen od Grodna i aż do ujścia rz. Serwecz stał się granicą posiadłości książąt litewskich i Wołyńskich. Jednak pod koniec w. XIII książęta litewscy posunęli swe posiadłości dalej na południe od górnego Niemna, a to wywałało długotrwałą wojnę z książętami galicko-wołyńskimi. W latopisie Hipacowskim zachowała się pod 1278 r. wzmianka: „Przyszli prusowie ze swej ziemi uciekając przed niewolą niemiecką do Trojdena, on zaś ich przyjął i osadził część w Grodnie a część w Słonimie. Włodzimierz (ks. wołyński) porozumiawszy się z bratem swoim Lwem posłał wojsko swoje do Słoni i wziął go aby mu ziemi nie zasiadano. Poczem Trójden posłał brata swego Syrpucia i ten wojował koło Kamienia. Wzajemnie wysłał przeciwko Trójdenowi wojsko Włodzimierz i wziął pod nim (Trójdenem) Turysk na rzece Niemnie i siola koło niego (Turyjska). Potem zaś książęta ci się pogodzili i zaczęli żyć w wielkiej miłości”²⁾. Jednak w roku następnym książęta wołyńscy połączeni z tatarami dokonali wyprawy na Grodno i gdy zaszły wojska ich za Wołkowysk i stanęły na noc, napadli na nie prusowie i bortowie z Grodna; jednych pobili a drugich pobrali do niewoli i uprowadzili do grodu. Próbowali książęta wołyńscy zdobyć Grodno lecz nie mogli, gdyż dostęp do miasta był broniony z wysokiej baszty murowanej w której byli zamknięci prusowie³⁾.

Są to najstarsze chronologicznie wiadomości o kraju nadniemeńskim, zamkniętym pomiędzy Grodnem, Lidą, Nowogródkiem, Słonimem i Wołkowyskiem, w samym środku którego kwitnie wśród osiedli pruskich zbiegów borciów prastara osada Żołudek.

(c. d. n.)

1) Jaroszewicz, *Obraz Litwy* (1844 r.), I, p. 29; Maciej Strykowski, *Kronika...* (846 r) I, p. 184.

2) *Połn. Sobr. Letop.*, II. (1908) p. 874 — 875

3) *Ibid.* p. 878.

Aleksander Śnieżko

Książka o naszej ziemi

Staraniem zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografii, nie dawno wydała zasłużona firma Książnica Atlas we Lwowie piękną i cenną książeczkę, jako tomik czwarty dokoła Polski „Puszcze Rudnicką” Włodzimierza Korsaka, autora „Roku myśliwskiego”, „Pieśni puszczy”, i in.

Przy omawianiu tej książki nie można nie powtórzyć słów D-ra W. Charkiewicza: „Umieemy kochać swój kraj, czujemy do niego miłość i przywiązanie, lecz nasza wiedza o nim jest całkiem niedostateczna”. To też należy cieszyć się z ukazania każdej nowej książki o naszej ziemi, o ziemi historycznej Litwy. Puszcza Rudnicka — nie jest to ciężka i nudna rozprawa naukowa, lecz piękna i z talentem napisana monografia jednej z licznych naszych „puszcz litewskich”, położonej o 40 klm. od Lidy, w klinie pomiędzy liniami kolejowymi, wiodącymi z Wilna do Grodna i Lidy. Przez środek puszczy przechodzi zbudowana w 1928 r. szosa Wilno—Grodno im. Marszałka Piłsudskiego, przecinając puszcze z północy na południe. Autor, wybitny znawca kniei kresowych, opowiada barwnie i zajmująco o cudnej puszczy Rudnickiej: „Pełne niezrównanego piękna są dzikie, odludne uroczyska; nastrojowe i jedyne w swoim rodzaju poważne bory sosnowe; tryskające życiem wesole lasy liściaste; spokojne i jak balsam na rany duszy ludzkiej działające — otwarte tonie wód — puszczańskie jeziora”. Dalej opisuje o jej florze, faunie, krajobrazie, o zadrzewieniu i o wodach puszczańskich. Czyta się te opisy łatwo, jak powieść, choć zawiera ją one mnóstwo materiału naukowego z dziedziny przyrody i krajoznawstwa. Monografia puszczy Rudnickiej napisana jest popularnie. Z książki przebija w każdym zdaniu głęboki liryzm i gorące umiło-

Ś. p. Jadwiga Houwaltowa

W dniu 17 grudnia 1936 r. zmarła w wieku lat 70 właścicielka Lipniszek Jadwiga z Wolskich Houwaltowa. Zmarła, w latach niewoli położyła wielkie zasługi w pracy oświatowej, ucząc okoliczne dzieci historii ojczystej, krzewiąc w młodych duszach przywiązanie do ziemi rodzinnej, i wpajając miłość ojczyzny, uciemiężonej przez zaborców.

Okoliczna ludność miała w niej opiekunkę i lekarke, która we wszystkich niedolach ludu zawsze śpieszyła z pomocą.

Szczaćki ś. p. Jadwigi Houwaltowej spoczęły na cmentarzyku wojennym w maj. Lipniskach.

Cześć Jej świetlanej pamięci.

wanie przyrody, co stanowi dla niej jeden z najważniejszych walorów.

„Puszcę Rudnicką” zdobią estetyczne rysunki i fotografie autora. Zdjęcia te objaśniają doskonale ciekawy tekst przyrodniczo-krajoznawczy. Według autora — puszcza Rudnicka, jest to jedyny w naszym kraju wspaniały teren do poważnych naukowych i wypoczynkowych wycieczek, dla „miłujących odwieczne piękno dzikiej natury, niewyczerpaną kopalnię tego piękna, przebogata skarbnicę szczęścia ludzkiego”.

Wielka szkoda, że autor w swojej cennej książce nie podał dziejów puszczy która jest przebogata w wypadki. Przebywał tu często na łowach Kazimierz Jagiellończyk. Wybudował nawet dwór myśliwski w Rudnikach. Nowy pałac drewniany wznosił Zygmunt Stary. W r. 1551 zatrzymał się tu kondukt pogrzebowy ze zwłokami Barbary Radziwiłłówny. Lasy rudnickie pamiętają również i powstanie z r. 1863. Powstańcy w niedostępnych zaroślach puszczy przez dłuższy czas czuli się jak w twierdzy. Właśnie w lasach tych był osaczony oddział dowodzony przez Sędka. Tropił go por. Arbusow z żołnierzami lejbgwardii Pawłoskiego pułku. W zwycięskiej walce Sędka, Arbusow zginął. W tym miejscu wznosi się obecnie skromny dwór myśliwski Pana Prezydenta i dlatego rezydencję nazwano Sędków.

Stolicą puszczy są niewątpliwie Olkieniki, ale sercem jej Rudniki. Sama nazwa Rudnik poszła od znacznych pokładów rudy żelaznej, znajdujących się po łąkach błotnych i nizinach leśnych. Dzieje puszczy Rudnickiej w zarysie czytelnik może znaleźć w wyczerpującym artykule, umieszczonym w „Słowie” z dn. 29 września 1929 r. p. t. „Kto zbadał puszczy litewskich...” ozdobiony 12 ciekawymi fotografiami i mapką krainy puszczy i lasów. Ciekawy artykuł o puszczy Rudnickiej znajduje się ponadto w „Słowie” z dn. 18 września 1935 r. p. t. „W żywym oddechu puszczy Rudnickiej” ozdobiony fotografiami W. Korsaka, autora omawianej książki.



Pierwsza i Największa Fabryka Farb i Wyrobów Chemicznych w zakresie przetwórczości biurowej i szkolnej oraz kreślarsko-malarskiej na Ziemiach Północno-Wschodnich.

Komunalna Kasa Oszczędności

powiatu Lidzkiego

w Lidzie, ul. 3-go Maja Nr. 13, tel. Nr. 95

przyjmuje wkłady oszczędnościowe, otwiera rachunki czekowe
i załatwia wszelkie czynności bankowe.

Oszczędzaj nawet drobne kwoty, ale trwale, miej to na uwadze, że zarówno w rodzinie jak w Państwie najlepszym źródłem bogactwa jest oszczędność.

Tajemnica wkładów w K. K. O. jest ustawowo zastrzeżona.